Nr. 207. Kraków, Niedziela 30 Lipca 1893. Rocznik V.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 9 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER POLSKI" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska Nr. 7.

WYKRĘTY WHIGÓW

Sprawa syamska w ostatniej chwili nagle i najniespodziewaniej poczęła przybierać obrót, który najgorsze wzbudzać może obawy. Z zatargu czysto kolonialnego, zaeuropejskiego, na wzór n. p. wyprawy dahomejskiej, sprawa syamska przeradza się w poważną kwestję sporną między dwoma zachodnio-europejskiemi mocarstwami, grożąc wojną, jeśli nie całej Europie, to przynajmniej jej kresom nadatlantyckim. To co zdawało się wykluczać właściwą wojnę, i sprowadzało akcję Francuzów w Indochinach do użycia skutecznych pogróżek, blocus pacifique — w rezultacie okazuje się być kością niezgody i pobudką do zawikłań, których końca i następstw zmierzyć nie sposób.

Jeśli bowiem sama już przez się sprawa syamska rozgrywała się w rzeczywistości nie między Francją a Syamem, którego nikt na serjo nie brał w rachubę, i który ostatecznie musi być zjedzony, mniejsza o to, czy w francuskim sosie, czy też po angielsku — to skądinąd blokada, przerywająca naraz wszelki handel, była klęską dla kupiectwa wielkobrytańskiego, i poruszyła jak donoszą depesze telegraficzne — do głębi City Londynu. Koła giełdowe przyspasabiają pono memorjał, który wręczą ministrowi spraw zagranicznych, a prasa opozycyjna poczyna gwałtownie uderzać na rząd za jego słabość i brak decyzyj, żądając bezzwłocznego wypowiedzenia wojny Francyi, jeśli nie zaniecha kroków tak dotkliwych nie już politycznym ambicjom Wielkiej Brytanji, ale najżywotniejszym interesom narodu.

Bardziej niż kiedykolwiek zarysowuje się przeciwieństwo, istniejące pomiędzy wiekową tradycją polityki torysów, a równie zastarzałemi błędami polityki whigów. Podobnie jak niegdyś za Bolingbroke'a i Malborough'a, brać na uwagę musi Europa dwie Anglie, Anglię tory i Anglię whig, które kolejno rozmaicie oddziaływają na kontynent, rozwiązując im ręce lub też paraliżując ruchy nieprzyjazne. Przyjście whigów do steru bywa od już lat dwustu hasłem do wrogów Wielkiej Brytanii do rozpoczęcia akcyi na całej linii, podczas gdy samo pojawienie się na widnokręgu ministerstwa torysowskiego rzuca popłoch i przynosi stale Albionowi korzyści dyplomatyczne, przechodzące oczekiwania, niekiedy wprost niezasłużone. Najwyraźniej zarysowuje się w dziejach wielkobrytańskich charakterystyczna różnica pomiędzy polityką narodową a doktryną polityczną.

W whigach i torysach skrystalizowały się na wyspach brytyjskich najskończeńsze te dwa zasadniczo odmienne typy umysłowości ludzkiej, które skierowane do rzeczy publicznych stwarzają — już to zaciekły fanatyzm, konsekwentny w każdym drobiazgu, ślepy na naturalny bieg wypadków, gdyż zarozumiały, iż złamał, czego »rozum nie złamie«, typ dedukcyjny, wychodzący z idei, książki, od zielonego stolika, już też znowu ten drugi typ męża stanu bez zasad wytycznych z góry zakreślonych, bez dogmatu, indukcyjny, liczący się z całą mozajką faktów dokonanych i tradycyj, jako z danemi koniecznemi, typ z usposobienia zmierzający nie do tego, aby rzekę dziejów odwrócić z jej łożyska, ale jedynie, aby ją uregulować, skały wyrwać, spław ułatwić, prąd ujednostajnić. Ten ostatni typ ludzi walczy za żywe narody, pierwsi są podobni do Prokrusta, wyciągającego ciało ojczyzny na łożu własnego sennego marzenia. Wielekroć odegrali olbrzymią rolę, przez nich bowiem ludzkość dokonała wielkich przewrotów, bohaterów śmiałych i nieczułych na męczeństwo, bo usposobieni monoideizmem »błędnego wyobrażenia...« Ale Torquemada i Robespier zawsze budzić będą odcień przerażenia, podczas gdy Stambułow, Bismarck, Cavour tysiąckroć zrozumialsi, prostsi i sympatyczniejsi, bo bliżsi rodzajowi ludzkiemu, normalniejsi, pasujący się z życiem za naród, jak my każdy o siebie, nie duchy, abstrakcje pokutujące »pukające« w ciałach.

Partja tory jest właśnie przedstawicielką tego rodzaju polityki do szpiku kości angielskiej, niezrzekającej się ani jednej z aspiracyj angielskich, angielskiej w każdej kwestji i na całej linji ścierania się interesów angielskich z tem wszystkiem, co ich zadośćuczynieniu stoi na zawadzie, rozpatrującej wszystkie sprawy przez pryzmat dobra Anglji, z Anglją na tarczy niesionej, z Anglją powracającej przy tarczy u boku. Tak pojęty toryzm nie jest ani konserwatywny, ani feudalny w utartem karykaturalnem tych słów rozumieniu (stworzył on »młodą Anglję«, wydał Churchilla), a że promieniuje i na koła z wielu względów mu niechętne, dowodem »liberalni unjoniści«. Natomiast whigowie od dwóch wieków wzięli na siebie rolę dopełniania wielkich zadań polityki wewnętrznej, rozwiązywania kwestyj społecznych, urzeczywistniania rozlicznych doktryn, które przez ciąg tych lat w głowach przeróżnych myślicieli, z mniejszą lub większą racjonalnością się poczęły. Zdarzyło się mnogo razy whigom w ten sposób zadośćczynić istotnym naglącym potrzebom, do najnieszczęśliwszych pomysłów należała ich polityka zagraniczna, streszczająca się w zasadzie nieinterwencji. Tu właśnie sęk, tu kapitalny błąd logiczny, tu grzech śmiertelny, który polityce tej odejmuje prawo nazywania się narodową, robi ją jednostronną, w tem przebija się monoideizm, który zapatrzony w bieg ewolucji społecznej, zapomina, iż historja powszechna jest dziejami nie tylko walki klas, ale także walki ras.

Achillesową piętą gladstonizmu, tej ostatniej fazy whigostwa, była zawsze najniezdarniejsza polityka kolonjalna. Była ona w całej pełni znaczenia wyrazu klęską narodową dla Anglji. Nieraz też padał Gladstone w chwili przebudzenia się samopoczucia narodowego; a jego wydanie Gordona jest zbrodnią, która do dziśdnia nie została zapomnianą. W dziwnej obojętności o losy i potęgę ojczyzny, przeoczał Gladstone, iż Anglja po dziś dzień jest przedewszystkiem mocarstwem morskiem, i że tracąc kolonje bezmała spadnie do rzędu Holandji lub Portugalji. Podobnie, walcząc o homerule dla Irlandji, Gladstone nie chce wiedzieć, iż buduje państwo ościenne, które odrazu będzie Anglji rywalem i wrogiem, i z lekkiem sercem oddawa Ulstor na łup wściekłości rozjuszonych tubylców, drażnionych przez ciąg stuleci. Mimowoli wyrywa się z piersi: Szalonomu miecz do ręki! — patrząc na niesłychaną popularność wielkiego starca, który jak rębacz z poezji i bez przenośni i figurycznie tnie dęby, przesądów i krzywd socjalnych, ale w tym rozmachu bodajby całego lasu Anglji nie podał na zagładę...

Jeżeli jednak polityka zagraniczna Gladstone'a była zawsze błędną, jeżeli, obejmując ster rządów po raz ostatni, musiał zgodzić się na upokarzające ustępstwo — jak podówczas mniemano — dla toryzmu, przez mianowanie naczelnikiem swego *foreign office'u* lorda Rosebery'ego, który rzekomo miał snuć dalej myśl dyplomatyczną Salisburych i Derbych — to już dzisiejsze wykręty whigów są wprost wstrętne. Jeśli »Daily News« w zacietrzewieniu stronniczem stara się wykazać, iż losy Syamu są dla Anglji obojętne, to mu wolno adwokatować swoim panom, ale kiedy Grey i Rosebery sześć razy w tygodniu wychodzą na trybunę w Izbach i oświadczają, iż »rząd nie ma dostatecznych wiadomości o wypadkach w Indochinach,« to ta cała rola *Beschwichtigungshofratha* stanowczo powinna być wysykaną i wytupaną. Ileż niemęskości i niestanowczości!

Gdybyż ministrowie bodaj wprost powiedzieli, iż nie chcą działać, byłby wóz i przewóz, ale takie matactwo z własnym narodem jest już brakiem charakteru. W chwili kiedy Francuzi ucierali się z Syamczykami nad Mekongiem — to były »najlepsze zamiary przywrócenia legalnego rozdziału granic bez żadnej ukrytej myśli okupowania Syamu«, a Francja dała dowód angielskim dyplomatom, iż ich ma za naiwnych, kiedy ich »zapewniła, że zanotyfikuje w danym razie swoje kroki«. Kiedy kanonierki francuskie wpłynęły na Menam, wtedy to skrzyżowały się depesze między rządem centralnym a admirałem »a zresztą nic tak dalece się nie stało, bo Francja »zanotyfikuje« ... Nareszcie kiedy Pavie opuścił Bangkok, blokada została obwieszczoną, a okrętom mocarstw neutralnych w ciągu trzech dni nakazano opróżnić zatokę syamską, Rosebery bez rumieńca oznajmia w Izbie lordów, iż »rząd notyfikacyi blokady do tej pory nie otrzymał«. Ależ to doprawdy można brać się za boki, i parskać śmiechem z humoru i ze złości!

Według najświeższych nowin zmianę frontu w Anglii można przewidywać. Czy gabinet Gladstone'a runie, czy też pod naciskiem opinii będzie przymuszony do interwencjowania w myśl polityki torysowskiej — w każdym razie Francja spotka się z innemi, niż dotychczas, trudnościami. Wówczas depesze Develle'a będą mogły zmięknąć i przybrać ton układniejszy, będą mogły, oczywiście, bo najzupełniej zależeć to będzie od woli rzeczypospolitej, chceli albo nie chce dać się werwie francuskiej zużyć, czy też raczej podrażnić.

Zygmunt Seweryn.

Z bieżącej chwili.

Biją Rumunów! — Dalsze operacje wojenne Francuzów w Indochinach.

Rumunów znowu biją! „Tribuna" sybińska donosi co następuje: W Tordzie rozpuszczono pogłoskę, jakoby adwokat Vladariu, delegat tamtejszych Rumunow na konferencję sybińską, w Sybinie opoliczkował jakiegoś madziarskiego dziennikarza. Nuże! Madziarzy tego tylko czekali, aby „demonstrować" przeciw przywódzcy rumuńskiemu. Skoro tylko nadszedł na dworzec w Tordzie pociąg wiozący podróżnych z Sybina, motłoch złożony z kilkuset ludzi, począł wyć i rzucać kamieniami. Ekscedenci niebawem odeszli, ale zebrali się raz jeszcze przed domem Vladariu, który przez ciąg kilku godzin zasypywali gradem kamieni. Z kolei splądrował tłum domy Rumunów Hugosianu, Chioroianu i Meszaros, i Dra Ratiu, jakoteż lokal banku rumuńskiego „Aricsiana". Żandarmerja używała broni palnej i siecznej, według depeszy nadanej w Kołoszwarze tylko siecznej.

Srogo więc Rumuni uczyć się muszą w Zalitawii, jak to gorzko być mniejszością. Dlaczegóż ta nauka idzie w las na Bukowinie i zamiast szukać zgody z grupami autonomicznemi odstręczają Polaków i ukraińców Rusinów popychając ich w ramiona sojuszu z żydostwem.

Socjaliści francuscy wydali manifest wyborczy, pełen różowych nadziei. Socjaliści stawiają kandydatury w stu przeszło okręgach.

Irlandczyk O'Connor dostał w Izbie gmin upomnienie za to, iż podczas rozpraw bilu homerule nazwał Chamberlain'a „judaszem". O'Connor przeprosił Chamberlain'a.

Operacje wojenne w Indochinach nie ustają.

„Reuters Office" otrzymuje wiadomość, iż francuskie kanonierki opuściły Menam i wpłynęły na wody zatoki syjamskiej. W pobliżu wyspy Kohsi-Czang spotkają się kanonierki, niosące, jak wiadomo, na swym pokładzie ministra rezydenta Pavie, z flotą indochińską, która pod komendą admirała Humanna przybywa z Saigonu.

W forcie Pak-nam złożył kapitan „Forfait" deklarację, iż z dniem 26 b. m. rozpoczyna się blokada portów i brzegów syamskich włącznie z wyspami położonemi na odnodze syamskiej i to na przestrzeni od przylądku Chulai do przylądka Cankoabang. Okręty neutralne otrzymują 3 dni czasu na opróżnienie zatoki. Blokada obejmuje zatem zatokę Bangkoku i wyspy na odnodze syamskiej położone między półwyspami malajskim i indochińskim na północ od 13° sz. półn.

MIŁOŚĆ i EGOIZM

POWIEŚĆ

przez

Józefa Orłowskiego.

(32) (Ciąg dalszy).

— Za to ręczę, ale potrzeba na to czasu. Przedewszystkiem zaś niech pan nas nie odwiedza teraz i mnie samej wszystko pozostawi.

Grzybek schylił się, aby ucałować rękę Łonickiej, która mu zaledwie palce podała, wysuwając je co prędzej z jego ręki.

Pozwalam sobie zauważyć, odparł Grzybek, że w ten sposób nie będę miał sposobności dać się bliżej poznać pannie Róży, podczas gdy inni...

— Możesz pan być spokojnym, że nikt inny nie oświadczał się dotąd z zamiarem starania się o rękę mojej córki. Wszyscy wiedzą, że jesteśmy teraz w biedzie, a o przeszłości już niestety zapomniano.

— Jaśnie pani przebaczy, ale może się zdarzyć, że jakiś młody człowiek pomyśli jednak o tem bez wiedzy i upoważnienia pani dobrodziejki.

— Moja córka nie taiłaby się z tem przedemną.

— A jeśli ten młody człowiek będzie się jej podobać i pozyska jej wzajemność.

— Mówisz pan tak zagadkowo...

— Jeśli jaśnie pani pozwala, powiem wyraźniej, co mam na myśli, chociaż zastrzegam się z góry, że zwierzam się z poczucia obowiązku wobec poważnego niebezpieczeństwa, jakie pani zagraża i że przeto nie chciałbym, aby panna Róża dowiedziała się o tem, iż w tak drażliwej sprawie cokolwiek wyjawiłem.

Łonicka brwi ściągnęła, chmurnem okiem patrząc na odwokata.

— Może pan liczyć na moją dyskrecję, rzekła szorstkim nieco głosem.

— To, co powiem, nie ma na razie wielkiej doniosłości, ale może w przyszłości zaważyć bardzo wiele na szali szczęścia córki pani.

— Słucham tedy z niecierpliwością.

— Radziłbym wypowiedzieć natychmiast mieszkanie Kamockiemu.

— Ależ to bardzo spokojny człowiek.

— Przysłowie mówi, że cicha woda brzegi rwie.

— Nie mogę mu jednak nic zarzucić.

— Bo zręczny i przebiegły.

— Prawie go nie widujemy.

— Jednak panna Róża jest nim nieco zajętą.

— To fałsz, zawołała Łonicka.

— Nie mam powodu kłamać, gdyż przypuszczam, że jaśnie pani nie dopuściłaby do tego, aby student był moim rywalem.

— Ależ to są straszne rzeczy. Potrzeba mi jeszcze tego nieszczęścia, aby moja córka zakochała się w jakimś biedaku.

— Radzę nie poruszać tej sprawy, ale usunąć go natychmiast. Jestto najlepszy środek w podobnych wypadkach.

— Na jakiejże podstawie mam wypowiedzieć mieszkanie.

— Nie potrzebuje się pani tłumaczyć przed takim młokosem, który w dodatku ma najgorszą opinję.

— Czy tak?

— Znam jedną jego sprawkę, która kwalifikuje się przed sąd karny.

— Mój Boże, co za okropny człowiek, a wygląda tak poczciwie, taki na pozór pilny i pracowity, że nigdybym tego nie przypuściła.

— Pozory niestety często mylą

— Pójdę więc za pańską radą.

— Czy mogę być zupełnie szczerym.

— Jakto, więc jeszcze nowe jakie zmartwienie pragnie pan odsłonić!

— Wcale nie, chciałem tylko z obowiązku zauważyć, że straciwszy lokatora, znajdzie się pani w trudnem położeniu.

— Przywykłam już do niedostatku.

— Zapomniała jednąk jeśnie pani, że jestem jej dłużnikiem.

— Nie rozumię.

— Mąż pani najczcigodniejszy mój protektor, posyłał mnie do szkół swoim kosztem i pożyczył mi także na taksę egzaminów doktorskich.

— Sprawiło to nam wówczas wielką przyjemność, że mogliśmy panu dopomódz.

— Ale ja dorobiłem się już majątku dzięki tej pomocy i dlatego poczuwam się do obowiązku dług zaciągnięty zwrócić.

— Nie dawaliśmy wcale dlatego, aby odbierać.

— Jaśnie pani sprawi mi najwyższą boleść, odmawiając mi przyjęcia małej sumki, która nie sprawia mi dziś żadnej różnicy.

Mówiąc to, wyjął Grzybek z biurka te same pieniądze, których przed chwilą nie chciał przyjąć Onufry i wręczając je Łonickiej z przechwałką:

— Ciężko zapracowane, przyniosą szczęście.

Łonicka czuła się upokorzoną tą ofiarą, ale pieniądze przyjęła przypomniawszy sobie, że w domu istotnie nie było ani centa.

— Czasami przechodzę nadzwyczajne przykrości, rzekła chowając pieniądze. Szczególniej razi mnie grubjaństwo ludzi prostych. Ten nasz stróż wczoraj taką mi awanturę wyprawił z powodu niezapłacenia czynszu, że doprawdy rozchorowałam się z rozdrażnienia.

— Zrobię z tym gburem wnet porządek.

— W dodatku nie ja zawiniłam, gdyż Kamocki nie zapłacił nam komornego.

— Co za człowiek, zawołał z emfazą Grzybek, więc już nawet biedne wdowy zarywa!

— Nie stało się nic złego, a pewna jestem, że mi dziś odda.

W każdym razie ta niepunktualność źle o nim świadczy.

Łonicka powstała, podając adwokatowi koniuszki palców na pożegnanie. Grzybek z pokorą je ucałował i aż na schody odprowadził staruszkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Okręty, którym zakomunikowano blokadę i kazano opuścić wody odnogi są: jeden angielski, jeden niemiecki i jeden holenderski.

Rząd syamski przesłał ministrowi-rezydentowi Pavie pismo, w którem raz jeszcze zapewnia o najlepszych chęciach Syamu. Syam za każdą cenę radby zachować pokój i t. p. i t. p.

Według „Standarda" Chiny protestowałyby, gdyby Francja zamierzała rozciągnąć swój protektorat także na kraje położone na północ od 21 stopnia sz. półn.

W Bangkoku pomiędzy Europejczykami panuje panika. Zachodzi obawa, iż osobliwie Chińczycy, licznie rozsiadli w Syamie, jako drobni kupcy i rzemieślnicy, a którym Europejczycy są od dawna solą w oku, korzystając z zatargów francusko-syamskich, sfanatyzowawszy ludność dadzą hasło do rzezi chrześcijan. Tej nici strachu panicznego osadników przed tubylcami, zresztą uzasadnionego wobec rozlicznych doświadczeń, chwytają się Niemcy i Anglja, aby uzyskać pozór do utrzymania swych wpływów w Syamie.

Według najświeższych depesz, odbyła się w ambasadzie angielskiej w Bangkoku narada, w której wzięli udział posłowie mocarstw europejskich (z pominięciem oczywiście Pavie, którego już nie ma w Bangkoku), komendanci kanonierek niemieckich i angielskich i notable kupców chrześcijańskich. Konferencja postanowiła odnieść się do rządu syamskiego z prośbą o obsadzenie centrów handlowych w stolicy wojskiem.

„Figaro" ogłasza interwiew z ks. Duongchaer, przypuszczalnym następcą tronu Kambodży, który opowiadał, iż w 1891 r. wzywał go syamski minister spraw zagran., aby wywołał powstanie przeciw Francuzom. Duongchaer pismo to złożył na ręce Pavie. Przypuszcza on, iż przeciw Francji intrygują w Syamie Anglicy. *Z. S.*

Francuzi w Indo-Chinach.

(Ciąg dalszy).

Utworzenie kolonii kochinchinskiej dokonanem zostało w celach handlowych. Była nadzieja, iż czasem dadzą się nawiązać za pośrednictwem drogi wodnej Mekongu stosunki z bogatą w przyrodę uposażoną acz mało cywilizowaną prowincja chińską Jünnan. Dotąd prowincja ta z morzem zostawała w łączności przez Yangtze-Kiang. Chodziło o to, aby wyzyskać okoliczność, iż Mekong jest znacznie krótszą arterją i użyć go za gościniec wodny.

W tym celu zawiera Francja już w r. 1863 traktat z Kambodżą, w myśl którego dawna Kampuszea przechodzi pod protektorat francuski. Syamowi w zamian za zrzeczenie się praw suzerana ofiarowała Francja ze swej strony zrzeczenie się praw do oderwanych od Kampuszei jeszcze w XVIII w. prowincji Battambang i Angkor, do tej pory legalnie będących własnością królów Kampuszei. Traktat ten z przed laty trzydziestu podparty został w ciągu obecnych pertraktacyi francusko-syamskich, skoro Francja wbrew jego postanowieniom żąda zwrotu kampuszeańskich prowincyj.

Mekong zawiódł rachubę Francuzów. Okazało się, iż w górnej części rzeki poczynają się katarakty, które uniemożliwiają żeglugę. Odbyło się wiele ekspedycyj, które dowiodły bezstronności stanu. Wówczas to w 1873, Franciszek Dupuis powziął myśl zdobycia dla ojczyzny innej drogi handlowej do Jünnanu i urządził czysto prywatną wyprawę w górę drogą wodną tonkińską, t. j. biegiem Songkai (rzeka czerwona).

Dupuis podczas tej śmiałej wycieczki, padł z ręki krajowców. Zamordowanie obywatela francuskiego wywołało akcję wojskową ze strony rządu paryskiego, ale ta ostatnia skończyła się nader nieszczęśliwie. Wysadzona na ląd tonkiński armja francuska okazała się zbyt szczupłą liczebnie, aby rozpocząć mogła poważne kroki. W dodatku nieszczęśliwe wypadki zniszczyły doszczętnie cały ten lekkomyślnie zmarnowany oddziałek. Układy dyplomatyczne z Anamem uwieńczyło świetniejsze powodzenie. Anam przyznał w nich, iż w stosunkach swoich zagranicznych działać zawsze będzie na współkę z Francją. Był to już rodzaj protektoratu.

Anam pogwałcił traktat. W roku 1876 i 1880 słał posły do Chin, które przypisywały sobie prawo suzerenatu nad Anamem, i tylko dlatego nie wystąpiły były przeciw Francuzom, iż je same szarpała wojna domowa, niedogaszony pożar rewolucji tajpingskiej. Pogwałcił również Anam drugi punkt traktatu, który pozwalał Francuzom strzec biegu Songkai od korsarzy. Ekspedycja francuska, łowiąca korsarzy stała się przedmiotem napaści ze strony mandarynów anamickich. Dowódca został zabity i zamordowany, załoga statku ujść musiała niesławnie. Wtedy to toczy Francja wojnę z Anamem już i Chinami, którą kończy w r. 1885 traktatem w Tien-Tsinie.

Traktatem tym zrzekły się Chiny swego protektoratu na rzecz Francji.

Od tej pory rezyduje w Pekinie minister rezydent francuski, który kontroluje rząd i mandarynów miejscowych. W Tonkinie Francuzi utworzyli własną administrację obok mandarynów i przejęli całkowicie zarząd poczt, telegrafów, jakoteż administrację finansami kraju.

W r. 1884 „odnowioną" także została konwencja z królem Kampuszei Norodomem, w myśl zasady, iż niektóre funkcje zarządu krajem przyjmują Francuzi, nad innemi otrzymują nadzór. Tak więc obecnie Kochinchina, Kambudża i Tonkin są faktycznie francuskiemi kolonjami, podczas gdy Anam zostaje pod protektoratem Francji.

Jak widać z powyższego przedstawienia rzeczy, Francja w Indochinach postępuje wciąż zaczepnie. Wyszukuje sobie byle jaki powód do wojny, aby jedynie mieć pretekst do wdarcia się w głąb kraju. Ostatecznie chodzi jej o wytworzenie sobie drogi handlowej do Jünnanu, ale cel ten daleki nie urzeczywistnia się bynajmniej, natomiast zdobyła Francja szerokie i bogate dzierżawy na dalekim wschodzie. C. d. n.

Spowiedź wisielca.

Czytamy w „Kurjerze Codziennym": W tych dniach powiesił się niejaki M., którego oderznięto od stryczka, w stanie już nieprzytomnym. Puls wszakże niedoszłego samobójcy bił jeszcze, przywołano tedy lekarzy i ci wisielca przywrócili do życia. Tym sposobem M. przeszedł wszystkie szczeble mąk przedśmiertnych, agonii i nakoniec utracił czucie i świadomość. Jednem słowem „umarł", ale dzięki pomy doświadczonych lekarzy, odzyskał życie.

Wtedy przyszło na myśl jednemu z reporterów, odwiedzić i wypytać się o wszystko człowieka, który tak blisko spojrzał w oczy śmierci. A oto relacja z „interwiew", pomieszczona przez jeden z dzienników petersburskich.

„Odwiedziłem M., który zupełnie już przyszedł do siebie po zamachu samobójczym. Tylko głęboki znak na szyi przypomina o tem, co się stało... Jest to człowiek lat średnich o ponurym wyrazie twarzy... Nędzy nie cierpiał, nieprzyjemności żadnych nie miał, na pierwszy rzut oka wydawał się człowiekiem normalnym i zdrowym, jednem słowem nie dało się zauważyć zewnętrznych przyczyn, które mogłyby popchnąć do zamachu samobójczego.

— O niedobrej pomyślałem rzeczy — zaczął swoją spowiedź M., głosem miękkim a drżącym. — Myśl, ażeby skończyć ze sobą, zrodziła się we mnie przed dwoma tygodniami. Siedziałem wtedy u siebie w pokoju, a marzenia pobiegły daleko, daleko... Przypomniała mi się młodość, życie podług upodobania, miłość namiętna, siły młodzieńcze i młodzieńcza odwaga... Wszystko to przeszło i pleśnią starości porosło... Nie ma tej, z którą się nie rozłączałem od lat młodych, bez której żyć nie mogę, a która nie powróci już nigdy! Czy warto tedy żyć, na co żyć i czy nie lepiej umrzeć?... Im dalej tem gorzej, zbliży się starość, z nią niemoc, choroba, a w końcu wieko od trumny... Czyż więc nie lepiej tak odrazu! Zdecydowałem się i koniec!... Zapomniałem o Bogu — dodał po chwili — do kościoła nie chodziłem, ot i pokusa na mnie przyszła...

— No, a nie myślałeś pan o tem, co czeka cię za grobem?...

— Jakże nie myśleć!... Przecież jest „tamten świat", do którego się przenosimy po śmierci... Przecież jest dusza nieśmiertelna, która idzie do nieba. I jakoś dziwnie robiło się z człowiekiem, trochę było strachu a także i trochę wstydu... Gdy myśli takie przyjdą, aż ciarki po ciele przechodzą, brak ci tchu i duszno, wylecisz na ulicę bez czapki, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, odpędzasz myśli takie od siebie, a siła nieczysta robi swoje... Znowu ogarnia człowieka jakaś tęsknota, przed oczy przychodzą obrazy młodości, szczęście utracone... I znów pragnie się umrzeć, tak pragnie, że gdyby przyszedł kto i zabił, nie znalazłbym dlań wyrazów podziękowania... Tak przeżyłem przez dwa tygodnie w ciągłej walce. Gdy doszedłem jednak do zagrobowego życia, rąk na siebie podnieść nie mogłem... Próbowałem się modlić — daremnie, a tu życie nie do zniesienia...

— Jakżeż jednak zamiar swój przyprowadził pan do skutku?

— Upiłem się! Tylko w ten sposób mogłem zakończyć wszystko. Gdy już byłem silnie podchmielony, nie obawiałem się niczego. Ech myślę sobie, czyż to ja jeden umieram... Iluż to wiesza się, albo topi... Wszystko jedno, niech będzie co chce! Tak żyć, gorzej daleko niż w piekle... Prawie z radością uchwyciłem się tej myśli... Szybko zaopatrzyłem się w postronek, zrobiłem pętlę i powiesiłem się... Oto wszystko...

— Ale, ale... tu dopiero zaczyna się historja, która według mnie byłaby najciekawszą. Coś pan czuł, gdy już szyja spoczywała w pętli... Czy nie mógłbyś mi pan tego opowiedzieć...

— Ciężko mi przypominać to sobie, ale opowiem... Niech inni, którym także myśl o samobójstwie przyjdzie, dowiedzą się o tem, a z pewnością zaprzestaną myśleć o stryczku. Słuchaj pan! Postronek dostałem i zrobiłem pętlę prawie z radością... Że też to dawniej mi do głowy nie przyszło! Tak prosto, a tak łatwo wszystko się skończy. Szybko a mocno wbiłem gwóźdź, przywiązałem postronek, z drugiego końca zrobiłem pętlę ruchomą i... Kiedy jednak miałem głowę w nią włożyć, odurzenie, w jakiem się znajdowałem, zniknęło w jednej chwili. Jakby mnie kto zimną wodą oblał, zatrząsłem się cały. Strach pochwycił mnie znowu w swoje szpony, pobiegłem tedy jeszcze raz po wódkę i zacząłem pić dopóki nie upiłem się po raz drugi... Wahałem się jeszcze przez chwilę, ale wskoczyłem na stołek, włożyłem głowę w pętlę i odrzuciłem stołek nogą... Straszna chwila! Nie daj jej Boże nikomu przeżyć! Ból nie do wytrzymania ścisnął mi gardło, a odurzenie znikło po raz drugi. Życie zrobiło się znów tak drogiem, że choćby największe znowu cierpieć męczarnie, byle żyć... W oczach się wszystko zakołowało, ból stawał się coraz bardziej nie do zniesienia... Chwytałem rękami sznur nad głową, żeby odetchnąć choć raz jeden... Napróżno, ściska coraz silniej... Nic już nie widzę, myśli się plączą, przestają czuć i pojmować i... budzę się w pokoju szpitalnym. Ból w gardle czuję, wszystko pozostałe jednak wydaje mi się snem tylko...

— I to wszystko?

— Nie inaczej. Jeżeli chcemy umrzeć to tylko dlatego, że nie znamy całej okropności śmierci"...

Zakład św. Jadwigi.

W całym dziś świecie przejawia się ruch, mający na celu zabezpieczenie tanich mieszkań uboższym warstwom społecznym. W Stanach Zjednoczonych zasłynęły w tym kierunku hojne datki i budowy bogatego Peabody, w Anglji działalność miss Oktawii Hill. I na naszej ziemi angielska ręka rzuciła podobne ziarno: zacna cudzoziemka zetknąwszy się z biedą dziewcząt polskich, powzięła przed czterema laty zamiar stworzenia w Krakowie bezpiecznej przystani, kędyby szwaczki i różnym rzemiosłom oddane robotnice znaleść mogły tanie, porządne mieszkania wraz z pożądaną opieką. Znalazły się wnet chętne spółpracowniczki skromnego zawiązku tyle pożytecznego dzieła, zajęła się nim przedewszystkiem księżna Marcelina Czartoryska. Pod protektoratem ks. kanonika Spisa zawiązał się komitet Pań pod przewodnictwem hr. Andrzejowej Potockiej, któremu niebawem udało się otworzyć przy ul. Poselskiej Zakład, noszący miano św. Jadwigi. Tam odrazu pomieszczono kilkadziesiąt młodych pracownic, opłacających z własnego po fabrykach i szwalniach zarobku jak najniższy czynsz, a znajdujących w domu św. Jadwigi opiekę macierzyńską, kierunek chrześcijański, a w razie potrzeby i materjalne poparcie. Gdy po dwuletniej próbie przekonano się, iż zarząd świeckich osób nie wystarcza młodemu dziełu, uproszono siostry Nazaretanki o objęcie kierownictwa Zakładu, przeniesionego na ulicę Krupniczą pod 17. Odtąd nowy, pomyślniejszy dla domu św. Jadwigi rozpoczął się okres, prawidłowego rozwoju i ustroju. Z koleji już przeszło siedmdziesiąt panienek korzystało z taniego pomieszczenia w Zakładzie św. Jadwigi. Przeciętnie, jest tam zawsze do trzydziestu lokatorek i jeśli wśród nich znajdzie się która, poniewolnie skazana na bezrobocie dla przyczyn zdrowia lub trudności znalezienia odpowiedniego zajęcia, Siostry Nazaretanki i panie komitetowe krzątają się około zapewnienia im takowego w domu lub poza domem. Obecnie spróbowano niektóre z nich wykształcić w szmuklerskich robotach, wyłącznie dotąd zagarniętych przez izrealickich przemysłowców. Pożądaną byłoby rzeczą, aby środki zakładu pozwoliły takowy rozszerzyć, zdwojeniem liczby zamieszkujących w nim robotnic. Dla rozrostu zaś zakładu św. Jadwigi, jednego tylko potrzeba, aby znalazła się większa ilość członków do niczego innego nie zobowiązanych jak do składania rocznej składki pięcioreńskowej; dalej, aby społeczeństwo nasze ogólniej się zainteresowało tak pożyteczną instytucję i podało rękę usiłowaniom osób, które wszelkich dokładają starań, aby rozpoczętemu przed czterema laty dziełu zapewnić trwałość i powodzenie.

Skarbonka.

OD WYDAWNICTWA.

Dążąc do rozwoju pisma, pragniemy do tego doprowadzić, abyśmy w każdej miejscowości kraju mieli własnego korespondenta, któryby nas szybko i dokładnie informował o wszystkiem co się w okolicy dzieje.

Rozpisujemy przeto w tym celu konkurs w którym mogą wziąć jednak udział tylko prenumeratorzy KURJERA POLSKIEGO.

Kto przeto z pośród Szanownych Czytelników naszych, zamieszkałych w kraju i za granicą, gdzie więcej ziomków przebywa, pragnie ubiegać się o jedną z nagród poniżej wymienionych, a w danym razie otrzymać zaproszenie na stałego korespondenta KURJERA POLSKIEGO winien dopełnić następujących warunków.

1. Ma przysłać w zapieczętowanej kopercie dokładny swój adres, oznaczając kopertę tym znakiem, którym podpisywać pragnie swoje korespondencje.

2. Ma nam przesyłać w ciągu miesiąca wyczerpujące, zwięzłe korespondencje ze wszystkich dziedzin obywatelskiego i publicznego życia, opierając się na dokładnej informacji i kierując się jedynie względami publicznego dobra.

Kto w ciągu miesiąca nadeszle nam najmniej cztery korespondencye, które będą się kwalifikować do druku i znajdą pomieszczenie w łamach KURJERA POLSKIEGO, otrzyma jedną z następujących nagród.

1. Album obrazów historycznych Juliusza Kossaka.

2. Album Jana Matejki.

3. Album Grottgera, IV. wieczory zimowe.

4. Listy z Afryki Henryka Sienkiewicza z licznemi illustracjami w tekście.

5. Królowie polscy w obrazach i pieśniach (prozą przez Wojciecha Dzieduszyckiego, wierszem S. Duchińskiej rysunki W. Eliasza).

6. Zygmunt Krasiński przez Stanisława Tarnowskiego z 4 heliograwurami.

7. Historja piechoty polskiej przez Konstantego Górskiego. Dawne dzieje przez A. Wybranowskiego i Z teki dziennikarskiej przez Ludwika Dębickiego.

KRONIKA.

Kalendarz. Dziś św. Kunegundy, jutro św. Ignacego Lojoli.

Kalendarz myśliwski. W lipcu polować wolno na jelenie, rogacze, przepiórki i gołębie (od 15-go), ptactwo wodne i błotne.

Kalendarz rybacki. W lipcu nie wolno łowić tylko raka samicy. Złowione ryby i raki muszą mieć miarę przepisaną. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie z rana i wieczorem, po drobnym deszczu i przy zachmurzonom niebie.

Z gminnej praktyki sanitarnej. Bardzo wiele gmin, których naczelnicy sumiennie pojmują i wykonują przepisy sanitarne, udaje się do starostw powiatowych z prośbami o asystencję żandarmów, celem przeprowadzenia środków, natrafiających na opór jednostek mniej inteligentnych. Starostwa o ile możności przychylają się do tych próśb i czynią bardzo dobrze. Przy tem dzieją się czasem rzeczy bardzo zabawne. I tak starosta jednego z zachodnich powiatów kraju otrzymuje znów kiedyś taką prośbę o udzielenie asystencji żandarmskiej, „albowiem X. X. nie chce się poddać przepisom higienicznym". Oczywista, że starosta nie mógł od wójta wymagać dokładniejszego określenia, na czem polegał opór owego X. X., lecz asystencyi udzielił, boć tu idzie o szybkie zapewnienie powagi zarządzeniom gorliwego wójta. Ze sprawozdania dopiero okazało się, że ów X. X. „od kilku lat się nie mył, włosów nie strzygł itp.", a stąd stał się higienicznie niebezpieczną jednostką. Wójt więc rozkazał go ukąpać, ostrzydz i doprowadzić wogóle do stanu „higienicznie bezpiecznego". I w gruncie rzeczy — miał słuszność zupełną.

W północnych Włoszech, jak z Rzymu doniesiono, ukazała się już także cholera i wzmaga się bezustannie, chociaż zwolna.

Najwyższa rada sanitarna wiedeńska skonstatowała na ostatniem posiedzeniu, że z powodu wzmagania się cholery na północno-zachodnich wybrzeżach morza śródziemnego, muszą na południowej granicy Austrji być przedsięwzięte zaostrzone środki ostrożności.

W Truskawcu ruch kąpielowy, chociaż w ostatnich dniach znacznie się ożywił, nie jest jeszcze taki, jakby zalety tego miejsca kąpielowego na to zasługiwały. Położony w uroczej dolinie 420 m. nad poziomem morza, zasłoniętej prawie zewsząd od wiatrów, ma Truskawiec źródła oddawna wielce cenione i znane ze swej skuteczności, powietrze górskie, czyste i zdrowe, wspaniałe lasy, cieniste parki, a pod względem wygody i elegancji urządzeń w domach przeznaczonych dla kuracjuszów, śmiało się mierzyć może z zagranicznemi zakładami kąpielowemi. Ku urozmaiceniu i uprzyjemnieniu gościom pobytu, zawiązał się niedawno „komitet zabaw", urządzający gry towarzyskie w „krokieta" i „lawn-tenis", reunjony z tańcami, przedstawienia teatralne, wycieczki w okolicę itp., a wyborna kapela daje codzień rano i popołudniu prawdziwe koncerty.

W powiecie liskim 23 b. m. dotkniętych zostało 10 wsi klęską gradową. Grad dochodził 7 cm. długości, a 3 szerokości, oprócz tego zaś każde ziarnko miało dokoła kolce na jeden centymeter długie, jak gdyby natura umyślnie sformowała tego rodzaju grad na większe zniszczenie plonów polnych. To też pod tym pasem gradowym zostały całkiem plony jare i zimowe zniszczone. Przytem woda tak wezbrała, iż z pól delikatniejszą ziemię spłukała zupełnie, publiczną zaś drogą w Ropience woda płynęła z pól na kilka metrów szeroko, a fale wznosiły się 30 cm. nad poziom gościńca. Szkody są ogromne, niektórzy włościanie podali prośbę o komisję szacunkową w celu odpisania podatku gruntowego.

Nowy kościół. W Sosnowicach w d. 22 b. m. ks. Milbert dokonał aktu poświęcenia placu pod budowę nowego kościoła.

Na akcie tym, który odbył się po nabożeństwie odprawionem na intencję pomyślnego rozpoczęcia robót około budowy, byli obecni członkowie komitetu budowy, oraz liczny zastęp parafian.

W b. r. fundamenty pod nowy kościół mają być doprowadzone do cokułu.

Do ciekawych wyników dochodzą nieraz korespondenci „Moskiew. Wiedemosti" tego najzażartszego w polonofobji dziennika rosyjskiego. W ostatniej korespondencji z Mińska litewskiego skarży się jeden z korespondentów, że wprawdzie cieszyćby się wypadało, że ziemia w gubernji mińskiej przechodzi z rąk Polaków w ręce Białorusinów, lecz — dodaje natychmiast — Białorusin, jakim on jest obecnie, to nie Rosjanin. Potrzeba go zruszczyć, tchnąć weń tego zdrowego ducha rosyjskiego, którego on utracił „pod dwuwiekowem ciężkiem jarzmem polskiem".

Z Petersburga donoszą: Przy ministerstwie oświaty obraduje specjalna komisja nad nowemi ustawami dla prywatnych zakładów naukowych tak pod względem ich zakładania, jak utrzymywania. Zamierzono jak najbardziej ułatwić zakładanie szkół prywatnych żeńskich i męskich z internatami, ale postawiono jako zasadę, że zostawać będą tak pod względem pedagogicznym, jak gospodarczym pod wyłącznym nadzorem urzędników ministerstwa oświaty.

Z rezydencji syamskiej. Wskutek zatargu z Francją budzi obecnie Syam żywy interes. Jego Miłość król Syamu ma być wedle doniesień tamtejszych Europejczyków osobą wielce przyjemną. Jest dosyć wykształconym, dobrotliwym, wytrwałym w przedsięwzięciach i okazałej postawy — jednem słowem dżentelmen. Niestety jednak ulega z wielką pokorą nieubłaganemu na wschodzie prawu: wielożeństwu. Jeszcze przed 12 rokiem życia był ojcem dwóch córek. Liczba kobiet znajdujących się w jego pałacu wymyka się z pod wszelkiego obliczenia. Wszystko, co się ich dotyczy, nazywa się w Syamie „Kang-Nac" tj. sprawy wewnętrzne a mówić o nich surowo zakazano. Liczba książąt przewyższa setkę. Pałac nie jest jednym budynkiem, imponującym liczbą mieszkań, lecz stanowi osobne zamknięte w sobie miasto. Każda z kobiet królewskich posiada w bród klejnotów i kosztowności, ale król nie wie zupełnie nic o sprawach swego ludu. Nawet spraw swojej stolicy nie zna wcale. Jak tylko wyrazi zamiar wyjechania na przechadzkę, natychmiast zarząd miejski każe zamiatać ulice, wojsko i policja przywdziewa najmniej podarte uniformy, chwytają w ręce najmniej popsutą broń, której wogóle w takich tylko uroczystych okazjach używają — wówczas Bengkok wygląda świątecznie i prawie robi wrażenie europejskiego miasta. Po powrocie króla z przechadzki idą paradne uniformy i błyszcząca broń napowrót do magazynów a wszystko popada znów w dawny brud i dawną gnuśność. Jeżeli król udaje się do swego wiejskiego pałacu w Bag-pa-in, to zabiera z sobą wszystkie kobiety i dzieci z całą służbą żeńską i męską tj. około tysiąca osób, a koszta z takiemi przenosinami połączone dochodzą do sum olbrzymich. Ceremonjał zachowywany podczas pogrzebów krewnych królewskich ledwieby w dwutomowem dziele dokładnie opisać można, a o kosztach takiej uroczystości daje wyobrażenie spalenie zwłok ostatniego króla, które kosztowało miljon złr.

O Eminie baszy przesyła berlińskiemu *Tagebl.* korespondent jego Eugenjusz Wolf list Irlandczyka Stokesa ze stycznia, w którym tenże donosi z Uragga, że Emin wyruszył ztamtąd w październiku do Manyema i do Kongo, dokąd prawdopodobnie przybył. Gdyby Emin miał zginąć w czasie pochodu, byłyby z Kongo już doszły wiadomości o tem do Niemiec. Berliński *Tageblatt* przypuszcza, że Emin przebywa jeszcze w głębi Afryki środkowej i nie może przesłać wiadomości o sobie.

W Nowem Hradisku (Neu-Gradisku w Slawonji) aresztowany został belgijski profesor Mileticz. Toastował on w restauracji na cześć Wielkiej Serbji, przyczem miał popełnić obrazę majestatu. Aresztowanie profesora spowodował burmistrz miasta.

Polonia amerykańska, doszedłszy do dobrobytu materjalnego, postanowiła dać impuls do wytworzenia na gruncie amerykańskim młodej literatury polskiej. Droga do tego celu prowadzi w pierwszym rzędzie przez konkursy. I oto w tych dniach ogłoszony został pierwszy polski konkurs literacki w Chicago. Do tego turnieju przypuszczeni będą tylko Polacy, mieszkający stale w Stanach Zjednoczonych. Konkurs opiewa na nowelę, satyrę lub humoreskę, osnutą na tle życia Polaków w Ameryce i obejmować ma najwyżej 2000 wierszy. Nagroda pierwsza wynosi 100 dolarów, druga 75, a trzecia 50 dolarów. Sąd konkursowy składać się będzie albo z wybitnych literatów polskich w kraju, albo też z osób wybranych z łona amerykańskiej Polonji. O tem rozstrzygną sami autorowie prac nadesłanych.

Dodać należy, że komitet konkursowy zbiera pieniądze na dalsze konkursy i ma już na ten cel w swojej kasie 400 dolarów.

Kalendarzyk zabaw i zebrań w Krakowie.

Niedziela 30 lipca o g. 3 po poł. Koncert w Ogrodzie Strzeleckim, o g. 3 po poł. Koncert w Parku Krakowskim, wieczorem przedstawienie teatralne.

Biust J. Eminencji księcia kardynała Dunajewskiego. Wczoraj podziwialiśmy nową pracę p. Mieczysława Zawiejskiego. W obecności p. Juljana Fałata i grona osób cywilnych i duchownych przedstawił nam biust Najdostojniejszego księcia biskupa naszego. Model w glinie jest wierną podobizną kardynała w najdrobniejszych szczegółach, a wzrok, skład, ust, czoło i muszkuły twarzy — wszystko z dziwną trafnością uchwycone tak, że nowej tej pracy powinszować należy znakomitemu artyście.

W tutejszej diecezyi książęco-Bikupiej zaszły następujące zmiany. Ks. Jan Weislo dotychczas administrator w Pszykach, został wikarjuszem w Kozach. Ks. Aleksander Kromer, wikar. w Niepołomnicach przeniesiony został do Odrowąża. Ks. Jan Pralski wik. w Odrowążu, przeniesiony do Niepołomnic. Ks Józef Macek wik. ekspo. w Krzynkowicach przeniesiony w tymże charakterze do Brzeszcza. Ks. Szymon Batko wik. w Żywcu do Barwałdu. Ks. dr. Zygmunt Karaś mianowany został katechetą c. k. gimnazyum w Wadowicach. Ks. Fr. Krzypnik, administrator w Barwałdzie, przeniesiony do wikaryatu w Kossocicach. Ks. Antoni Sypowski wik. w Szczyrku tamże administratorem, Ks. Wojciech Kowalowski, wik. w Zebrzydowicach, tamże administratorem. Przeniesieni: Ks. wik. Fr. Kania z Bolechowic do Trzebini. Ks. Jan Kapel z Prajera do Bolechowic. Ks. Józef Grudziński z Lanckorony do Żywca. Ks. Ignacy Cież z Pradziechowy do Lanckorony.

P. Mieczysław Schmidt, dyrektor teatru lwowskiego, bawi w Krakowie.

P. Ostaszewski - Barański, redaktor „Dziennika Polskiego“ zatrzymał się w Krakowie.

P. Tadeusz Pawlikowski, dyrektor teatru krakowskiego, wyjeżdża w tych dniach do Warszawy, a następnie do ważniejszych miast Królestwa, celem zaangażowania sił artystycznych do nowego teatru.

Janusz Niedziałkowski, dyrektor budownictwa miejskiego, po krótkim wypoczynku w Zakopanem, udał się wczoraj na dalszą kurację do Połągi.

Śluby. Wczoraj o godzinie 10 przed południem w kaplicy książęco-biskupiej, Jego Eminencja kardynał Dunajewski w asystencji kan. J. Drohojewskiego pobłogosławił związek Leona Maryana hrabiego Dzieduszyckiego, urzędnika Tow. kred. ziemskiego we Lwowie syna Edwarda i Józefy z hr. Łosiów, z panną Zofią Eugenią Rawicz Raciborską, córką Adama i Bogusławy z Kaweckich. Po błogosławieństwie J. Em. odprawił na intencję nowożeńców mszę świętą, po której przemówił do oblubieńców, wskazując cel i obowiązki sakramentu małżeńskiego. W orszaku weselnym oprócz najbliższej rodziny znajdowali się pp. delegatowie Laskowscy, prokurator Henzel, hr Łosiowie, dyrektor Banku zaliczkowego Fr. Kuczyński, Jan Paygert w stroju polskim, Antoni hr Dzieduszycki, brat pana młodego. W czasie nabożeństwa śpiewał chór pod kierunkiem p. Gieszczykiewicza. Chór ten wykonał «Venicreator» A. Freyera, następnie mszę D dur I. Schweitcera, oraz dwie piękne modlitwy; «Błysnął poranek», Füchsa i „Boga rodzico“ Złotaszewskiego.

Orszak weselny po ślubie udał się do Grand hotelu.

O godzinie 11 przed południem w kościele OO. Dominikanów w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej odbył się ślub pana Edmunda Załęskiego, syna Feliksa i Karoliny z Dzieduszyckich właścicieli dóbr. Przezwody, z panną Marją Odrowąż Waligórską, córką Władysława i Filipiny z Mayzlów Waligórskich. Związkowi błogosławił O. Piotr Zaczek, podprzeor OO. Dominikanów, który po ślubie odprawił solenną Mszę na intencję państwa młodych. Przed ślubem chór św. Jacka pod przewodnictwem swojego kierownika O. Sadoka odśpiewał „Venicreator“ A. Freyera.

Ze spraw wojskowych. Z dniem wczorajszym rozpoczął pułk inżynierji wojskowej, konsystujący w Krakowie, ćwiczenia z oświetleniem elektrycznem w polu.

Ćwiczenia te odbywają się w okolicy Przegorzał naturalnie późnym dopiero wieczorem.

Artylerja polowa, udaje się w tych dniach na ćwiczenia w okolicę Krzeszowic i Tenczynka.

Dwa koncerty. W przejeździe do Zakopanego pani Adolfina Zimajerowa da dwa koncerty na scenie krakowskiej przy współudziale córki swej Heleny i p. Wincentego Rapackiego (syna). Wieczory przypadną w pierwszej połowie sierpnia t. j. przed rozpoczęciem zimowego sezonu w starym gmachu.

Na program koncertów złożą się jednoaktowe operetki i wyjątki z najnowszych i ulubionych utworów lekkiej muzyczki. Szczegółowy afisz zamieścimy później. Nie wątpimy, że wiadomość powyższą przyjmą wszyscy wielbiciele talentu divy z zadowoleniem.

Sezon zimowy w starym gmachu rozpocznie się z dniem 15 sierpnia b. r. i trwać będzie do otwarcia nowego teatru.

Teatr letni w parku krakowskim od 1 sierpnia utraca dotychczasowego opiekuna i właściciela. Aktorzy grać będą na własne ryzyko tj. na udziały.

Kamienica się wali. Oto hasło, które wczoraj o godzinie 5 po południu było w ustach mieszkańców miasta.

Na szczęście jednak alarm ten nie miał poważniejszego znaczenia. Przyczyną alarmu byli murarze, pracujący przy budowie p, Kohna przy ulicy Lubomirskiego. — Murarze dali znać do posterunku policyjnego na ulicy Rakowickiej, że ściana zewnętrzna tylna nowej budowli grozi poważnem niebezpieczeństwem, na co jeden z przechodniów telefonem ze stacji kolei zawiadomił o tem straż pożarną. — Dalej dano znać o rzekomem waleniu się kamienicy p. prezydentowi, który polecił bezzwłocznie udać się plutonowi straży na miejsce wskazane. W 10 minut po alarmie byli na miejscu p. prezydent Friedlein, radca magistratu p. Zawiłowski, inspektor budownictwa p. Wdowiszewski, naczelnik straży ochotniczej p. Marynowski i komisarz dzielnicy p. Gromczakiewicz, komisarze policji Wolaniecki i Kropczyński.

P. Wdowiszewski zbadawszy stan rzeczy, polecił strażakom pod komendą pp. Stępińskiego i Ilga część ściany grożącej zawaleniem rozebrać i rozrzucić.

Czynność ta była niemal zabawką dla dzielnych strażaków, gdyż miast wapna użyto do budowy za materjał do spajania glinę i piasek gruntowy a potem ściany domu nie miały przepisanej grubości. Roboty murarskie, jak nas objaśniano, prowadził p. Stanisław Wilczyński. Na miejscu było także pogotowie ratunkowe, nic mające tym razem na szczęście żadnej czynności.

Z dziedziny filozofji. Ubogą literaturę naszą tego działu wzbogacił p. Zdzisław Gabrjelski bardzo cenną i gruntownie opracowaną rozprawa na temat Czem filozofja jest, a czem będzie.

Ruch budowlany. Magistrat zatwierdził w ostatnich dniach plany na budowę następujących domów: 1) J. Stanisławowi Serkowi na budowę 2 piętrowego domu w ulicy Aryańskiej; 2) p. Danielowi Karwatowi na budowę 3 piątrowego domu w ul. Wolskiej (na wprost „Sokoła“). 3) Temuż plany na budowę 3 piątrowego domu w nowo otworzonej ulicy w przedłużeniu ul. św. Anny; 4) Karolowi Zarembie na budowę dwupiątrowego domu w ul. Garncarskiej; 5) Janowi Mikule na budowę 3 piątrowego domu przy ul. Podwale; 6) Bienem Zweigowi na bud. 2 piątrowego domu w ul. Sebastyana; 7) Aleksandrowi Kottek na budowę 2 piątrowego domu przy ul. Siemiradzkiego; 8) Zygmuntowi Kędzierskiemu na bud. 2 piątrowego domu w ul. Siemiradzkiego i 9) p. Kuleszy plany chwilowo wstrzymane z powodu regulacyi ulicy Smoleńskiej, na budowę domu w stylu egipskim.

Z powyższego wykazu, przekonywujemy się, iż ruch budowlany, który w końcu zeszłego miesiąca osłabł trochę, wzmógł się na nowo.

Ze stacji ratunkowej. We czwartek dnia 27 o godz. 7 i pół wieczorem, policja podgórska telefonem wezwała pogotowie ratunkowe do służącej, która rzekomo miała złamać nogę. Okazało się jednak, że było to jedynie lekkie skręcenie (distorsio) połączone z obrzękiem.

Ze stacji ratunkowej. Wczoraj o godzinie 8 min. 45 przed południem, przysłano robotnika z Radziszowa Wojciecha Jutrznię, który zeznał, że rodzone jego siostry znalazłszy go w stanie nie trzeźwym, pobiły go tak, że chorego musiano oddać na kurację do szpitala św. Łazarza. Porywcze siostrzyczki zostaną pociągnięte do odpowiedzialności za ciężkie uszkodzenie ciała.

Z Podgórza. Spokojna mieścina, sąsiadująca z naszą stolicą, ile tylko może upiększa się i podnosi. Prócz kilku wcale ozdobnych domów, jakie w obecnym sezonie budowlanym przybędz.e miastu, przyozdabia wielce nasze skromne Podgórze wzniesiony świeżo gmach szkoły miejskiej żeńskiej, oraz stawiany fundamentalnie gmach dla „Sokoła“ podgórskiego.

Domy, jakie do niedawna szpeciły Podgórze brudnemi i odrapanemi fasadami, są nieustannie z polecenia magistratu odnowiane a realności miejskie, pomimo szczupłego budżetu na rok bieżący, o ile tylko możności gmina stara się upiększać.

Bruki i chodniki będące w wielu miejscach w niezbyt świetnym stanie, mają wkrótce także lepiej się przedstawić. — Roboty tych jedynie dlatego w b. roku niepodjęto, że prace budownictwa miejskiego podjęte w sprawie regulacji ulic w Podgórzu nie są dotąd ukończone, z chwilą jednak ulepszenia planu miasta, pojawią się tutaj lepsze jak dotąd chodniki i bruki.

Nowa pracownia. Z dniem 1 sierpnia b. r. otwiera w naszem mieście przy ul. Garbarskiej l. 12, pracownię kapeluszy i konfekcyj damskich panna E. Szatkowska z Warszawy. — Wiadomość ta pożądaną jest dla naszych nadobnych czytelniczek, z tego względu iż kierowniczka zakładu pracowała na tem polu z wielkiem powodzeniem w pierwszorzędnych magazynach w Warszawie, Berlinie, Dreźnie i Wiedniu i może też w stroju naszym panien oddać niemałe usługi.

NIEBAJKA.

Oj, ten Amor! figlarz mały!
Nie daruje on nikomu:
I na królów wchodzi trony
I w nędzarza bywa domu.
Wciąż się włóczy chłopię boskie,
Czy to w nocy, czy we dnie.
Raz wszedł w serce dramaturga,
Co komedje pisze przednie.
Wie dramaturg, że z Amorem
Święty Boże nie pomoże.
Idzie tedy do swej donny
I oświadcza się nieboże.
A gdy skończył już wyznania
I wynurzył prośby swoje...
„Nie, mój panie — rzecze donna —
„Wyjść za ciebie ja się boję.
„Pan w ostatniej swej komedji
„Rozwód w takiej stawiasz cenie,
„Że niebawem może chciałbyś
„Sam w rozwodu żyć Edenie...“
„Pani — woła nasz dramaturg —
„Pani droga, ukochana:
„Zlitujże się! Toć ta właśnie
„Sztuka była... wygwizdana!“

TELEGRAMY.

Dnia 30 Lipca.

Poznań. Na zgromadzeniu przedwyborczem zaszły znowu skandale, wywołane przez frakcję Dra Szymańskiego i socjalistów.

Paryż. Dumas otrzymał rozkaz wejścia w stosunki z Behanzinem.

Paryż. Ruch wyborczy przeszedł normalne granice. O 575 mandatów ubiega się przeszło 1600 kandyadtów. Dotąd urzędownie zgłoszono już 396 kandydatur, z czego 271 przypada na prowincję, 125 **na sam Paryż.**

Paryż. Socjaliści postawili do 100 kandydatur wyborczych. Lafargue oświadczył, iż liczy na 30 zwycięstw.

Petersburg. »Prawitielstwiennyj Wiestnik« ogłasza następujące szczegóły, dotyczące znanego tajemniczego wypadku, jakiego doznała rodzina carska podczas żeglugi jachtem »Carewną« z Rotchensalm do Biorke. Jacht wpadł na ostry głaz, znajdujący się pod wodą. Wstrząśnienie było tak silne- iż ster jachtu został strzaskany. Car z rodziną przesiadł się bezzwłocznie na parowiec inflandzki, a w Biorke na krzyżowiec »Asia«, który dowiózł rodzinę carską do Kronsztandu.

Londyn. Sekretarz parlamentu Grey oświadczył w Izbie gmin, iż minister spraw zagranicznych francuski Develle notyfikował blokadę odnogi syamskiej, oznaczając termin jej rozpoczęcia na 31 b. m. Z Indochin nadchodzi wiele sprzecznych depesz. Według jednych blokada zaczęła się już z dniem 26 b. m., według innych Francja zapowiedziała ją 27 bm. oznaczając jako termin początku dzień 28 b. m.

Rząd udał się do rządu francuskiego z prośbą o udzielenie wyjaśnień.

Londyn. Rząd angielski udał się do jurystów koronnych z prośbą o zdefinjowanie prawniczo-naukowe, czem jest blokada pokojowa, czy podobna instytucja znaną i uznaną jest w prawie narodów i czy zaszły wypadki, upoważniające Francję do rozpoczęcia blokady odnogi syamskiej. Prawnicy odpowiedzą w czasie krótkim; bezzwłocznie zabrali się do studjów. (Czytaj artykuł wstępny p. t. „Wykręty whigów“. *P. R.*),

Londyn. Biuro Reutera otrzymało z Bangkoku depeszę, stwierdzającą już bieg rokowań rządu syamskiego z Francją dotychczas nader pomyślny pozwala wróżyć pokojowe załatwienie sporów (?).

Londyn. Anglja objęła protektorat nad archipelagiem Salomona w Polinezji.

Madryt. Ministerstwo spraw wewn. zaleciło urzędom w Pampelonie, aby baczyły pilnie na krzewiący się osobliwie w Nawarze i Biskaji ruch karlistowski.

Konstantynopol. Kedyw odjechał.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem 2 ct., tłustym drukiem po 5 ct., Minimum ceny ogłoszeń 25 ct.

PROŚBA o POMOC! Do szlachetnych Serc udaje się rodzina liczna a godna politowania, matka leżąca słaba od dłuższego czasu, a dziatwa ginie w nędzy i głodzie, upraszając o względy w podaniu pomocy. Elżbieta Skórska ul. Ptasia l. 63 w Przemyślu. 290 1 8

PRAKTYKANT potrzebny jest do Zakładu fotograficznego W. Nawojewskiego ul. Lubicz w Krakowie.

DOM MUROWANY o 5-ciu obszernych ubikacjach z piwnicami i ogródkiem kwiatowym, bardzo starannie i z dobrego materjału budowany, cynkiem kryty, z powodu zmian familijnych jest z wolnej ręki do sprzedania.

Zgłoszenia przyjmuje I. Gawiński w drukarni p. Korneckiego (ul. św. Jana), lub w Dębnikach Nr. 105 obok willi Madagaskar.

Potrzeba
12-tu CZELADZI STOLARSKICH
zaraz 709 3 4
do robót mebli i kościelnych z zarobkiem dziennym od 1 złr. 50 ct. do 2 złr.
Adres **Ludwik Stasiński** Zakład fabryczny stolarski Kraków ulica Szlak l. 43.

Wdowiec lat 40, na pewnem stanowisku, poszukuje panny lub wdowy 25 do 35 lat, z posagiem 2 do 3.000 złr., który to posag będzie zabezpieczony. Listy wraz z fotografią proszę nadesłać pod literami **A. S. Nr. 101,** poste-restante Rzeszów. Dyskrecja i zwrot fotografji pod słowem honoru. 679 1 2

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.